Rok II. Lwów, piątek 22. maja 1908. Nr. 406.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego“ i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Wśród ogólnego zamięszania pojęć o honorze niech Wam, dobrzy Czytelnici, będą drogowskazem ostatnie dwa wyroki sądowe. Jeżeli Prusak powie Polakowi, że jest świnią — to nie jest obraza — tak rzekł Kraków, ale jeśli Polak powie, że hajdamactwo nie jest jeszcze szczytem kultury — to jest obraza — bo tak rzekł Wiedeń. Kraków — Wiedeń czyli Pac — pałac i, — przysłowie.

Wiedniowi oddaliśmy sprawiedliwość wczoraj, i dziś spieszymy z hołdem dla Krakowa. Przedewszystkiem musimy surowo zganić stanowisko prasy naszej, która z wyjątkiem „Przeglądu“ uderzyła na senat krakowski. A czy mógłby być większy czyn patryotyczny jak ten, co zrobili krakowscy sędziowie? Oto w imię polskości zrehabilitowali świnię, bo orzekli, że świnia wprawdzie jest świnią i ona sama wie o tem najlepiej, gdyż ze smutkiem łeb spuszcza ku ziemi, jakby się wstydziła, że jej ojciec świnia, matka — świnia, krewni — świnie; ale kiedy do słowa świnia — dodać polska, sytuacya się zmienia i świnia w takim wypadku — dodaje pewien lwowski dziennik — zmienia się w słowika. Po tej zmianie świni na słowika można już mówić, że Bellincioni śpiewa, jak świnia — a Floryański ma głos prawie tak miły, jak świnia. Czy można mówić odtąd, że ktoś jest czysty jak świnia, tego dziennik ów nie wspomina, zaręcza tylko, że onby się za słowo „świnia“ nie obraził. Cenne to wyznanie notujemy.

Gdyby nawet nie ten rys patryotyczny

Szkoła złodziejska.



w wyroku sądu krakowskiego, o którym wspomnieliśmy, to w każdym razie, prasa polska powinna mieć więcej wyrozumiałości dla słabości ludzkich. Jabym posadził trzech krakowskich redaktorów o godzinie pierwszej po południu — przed obiadem i kazałbym im tę sprawę sądzić! Czy słowo świnia nie wywołałoby przed oczyma ich zgłodniałych żołądków — mogą dusze mieć oczy, mogą i żołądki — mirażów wieprzowej, dymiącej pieczeni, która ich w domu oczekuje i czyż wtedy mieliby sumienie źle mówić o tem stworzeniu, które tej pieczeni z pewnym uszczerbkiem dla siebie — im dostarcza. A prócz tego — czy nie przemknęłoby, któremu z nich ciemne przeczucie, że nie ma co świń poniewierać, bo dziś ten świnia, jutro tamten, więc asekuracya nie zawadzi.

Gdyby zaś jeden ze względu na pieczeń był dla świni usposobiony życzliwie, drugi z uwagi na to, że dziś mnie jutro tobie, to czyż można wymagać, aby trzeci myślał samodzielnie i nie głosował za większością?

Widzicie panowie redaktorzy jak wam miny zrzedły, gdy was w to położenie wstawiłem, a senatowi krakowskiemu się dziwicie!

Ja za waszym przykładem nie pójdę, lecz owszem podnoszę patryotyzm senatu krakowskiego, a nawet w nadziei, że gdy ci sędziowie słowa „świnia“ nie uważają za obrazę, to i przybytku świń za coś ubliżającego nie wezmą — stawiam tedy wniosek nagły i niespodziewany, aby ich nazwiska wyryć (niekoniecznie przez świnie można i przez rytownika) na złotej tablicy i umieścić — w chlewie.

Ponieważ zaś nie tylko sława sędziów winna mi leżeć na sercu, ale i wasze dobro, kochani Czytelnicy, przeto Wam radzę poufnie, dajcie sobie pokój ze skargami o obrazę honoru, mając w pamięci wyrok krakowski, lecz gdy którego z Was Prusak albo hajdamaka obrazi to proszę Cię kochany Czytelniku rżnij w pysk, ale rżnij co masz siły, bo Cię sąd inaczej nie uwolni.

U nas i na świecie.

Znany ze swego polakożerstwa organ nacyonalistów rosyjskich, *Nowoje Wremia*, zajmuje się bardzo gorliwie projektowanym

zjazdem wszechsłowiańskim,

któremu poświęca całe szpalty w każdym niemal numerze. Naturalnie, w enuncyacyach tego organu jest bardzo często mowa o Polakach i stanowisku ich wobec zjazdu. Specyalnie zaś interesuje się *Now. Wrem.* stanowiskiem Koła polskiego w Wiedniu, w czem nie byłoby ostatecznie nic nadzwyczajnego, ze względu na wszechsłowiańskość projektowanego zjazdu, gdyby pismo to jednocześnie nie puszczało w świat wiadomości, wyssanych z własnej fantazyi, a w dodatku mających ukryte tendencye. Ostatnio mianowicie doniósł ten dziennik, że Koło polskie w Wiedniu nie tylko obiecało wysłać delegacyę do Pragi na przedwstępną konferencyę w sprawie zjazdu wszechsłowiańskiego, ale nawet poleciło (!) Kołu polskiemu w Dumie, aby w tym zjeździe wzięło „jaknajżywszy udział“. Tu już aż nazbyt jaskrawo występuje charakterystyczna „polityka“ polakożerczego organu. Jak wiadomo, społeczeństwo polskie w Galicyi zajęło wobec projektowanego zjazdu stanowisko wyraźne i jedynie możliwe, gdyż wskazało, że decyzya co do tej sprawy należy w zupełności do Polaków z pod zaboru rosyjskiego, którzy najlepiej mogą ocenić, czy sytuacya polityczna w Rosyi i charakter zjazdu umożliwi Polakom wzięcie w nim udziału. To też niesmaczną, a tem mniej prawdopodobną jest bajka *Now. Wrem.* o poleceniach, wydawanych Kołu polskiemu w Dumie z Wiednia. Organ nacyonalistów rosyjskich w fabrykowaniu tych bajek ma

cel ukryty.

Rozumie, że bez Polaków zjazd byłby kulawy, więc używa wszelkich środków, aby ich do tego skłonić. Chce przytem jednak wykazać „nieprawomyślność“ nienawistnych mu posłów polskich w Petersburgu, którzy potrzebują aż nacisku z Wiednia, aby przyjąć udział w zjeździe, mającym zamanifestować przed światem ideę wszechsłowiańską pod protektorem matuszki Rosyi. Można sobie zaś wyobrazić, jaki to pożądany w rękach szowinistów rosyjskich materyał do nowych ataków na Polaków w zaborze rosyjskim, których będzie można znowu przedstawiać jako buntowników, czekających tylko sposobności, aby pożreć Rosyę. Jest to taktyka, którą w ostatnich czasach posługują się coraz częściej „istinno ruscy“ patryoci. To też należałoby, nie przesądzając zresztą samej sprawy projektowanego zjazdu wszechsłowiańskiego, zaprotestować przeciw tym perfidnym fałszom organu hakaty nadnewskiej, w interesie braci naszych z za kordonu.

Skandale pruskie na tle znanej sprawy ks. Eulenburga przybierają coraz większe rozmiary. Charakterystyczne jest przytem, że obecnie w tę wstrętną sprawę

wpleciono nazwisko polskie.

W ostatnim zeszycie wydawanej przez Hardena *Zukunft* rzucono to nazwisko — mianowicie Dziembowskiego — wprawdzie tylko mimochodem, jakby półgębkiem, ale w sensie wcale niedwuznacznym i z zamiarem aż nadto wyraźnym zohydzenia Polaków. Ponieważ Harden nie objaśnia wyraźnie, który to z Dziembowskich pozostawał w podejrzanych stosunkach z Eulenburgiem — jest ich bowiem dwóch w sejmie pruskim: jeden Niemiec, drugi głośny członek Koła polskiego w Berlinie — a tylko wspomina parokrotnie przy tem nazwisku o Polakach, więc wynikałoby, że chodzi mu o naszego posła Dziembowskiego. Tak też zrozumiano inwektywy Hardena i łatwo pojąć, jakie wrażenie to wywołało w społeczeństwie polskiem w zaborze pruskim. Chcemy wierzyć, że sprytny żydek poznański spekuluje w tym wypadku na nienawiści antypolskie i że do-

1)

W ODMĘTACH REWOLUCYI

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

I.

Powrót z Dalekiego Wschodu.

Było już pół godziny po północy, gdy syberyjski pociąg ekspresowy, cały okryty kurzem ze stepów mandżurskich, wjeżdżał na stacyę Petropawłowsk. Zrównawszy się z dworcem, wydał ze siebie głos, podobny do sapania olbrzyma, głucho zadźwięczały łączące wagony łańcuchy, żelazny potwór szarpnął się, jakby chciał się wstecz cofnąć, i stanął.

Ani jedne drzwi się nie otworzyły, w żadnem z okien nie pojawiła się twarz ludzka. Pasażerowie spali widocznie.

Na dworcu stacyi również było cicho i głucho. Snuło się po nim zaledwie kilka postaci ludzkich, półgłosem ze sobą rozmawiających. To urzędnicy stacyi, z małemi latarkami w rękach, odbierali od służby pociągu raporty i wydawali rozkazy.

— O dziesiątej minut dwadzieścia ośm wyruszyliście z Riszowy, jest teraz minut trzydzieście jeden po północy, a zatem dwadzieścia minut spóźnienia — rzekł naczelnik stacyi do prowadzącego pociąg, Grzegorza Sumowa, głosem człowieka, który pił za dużo, a spał za mało.

Sumow spojrzał na mówiącego z podełba i rozśmiawszy się cicho, odrzekł:

— Całe dwadzieścia minut! Święta Matko kazańska, to za wiele w drodze, trwającej sto dwadzieścia godzin!

— Z Riszowy tutaj nie ma nawet dwóch godzin. Muszę o tem spisać protokół!

— Bardzo pięknie — odpowiedział z nieznacznym uśmiechem Sumow. — Spodziewałem się tego. Znamy się od tak dawna, to też z góry sobie powiedziałem: „Pociąg się spóźnił, będzie bieda, bo ten Michał Baluch, naczelnik stacyi Petropawłowsk, choć mam szczęście być jego przyjacielem, to strasznie sumienny urzędnik i spóźnienia tego nie puści mi płazem!“ A jednak mówię wam, że choć trzeba ściągnąć protokół, wy tego nie uczynicie. Stawiam w zakład flaszkę piołunówki, że protokołu nie będzie.

— Niby jak to mam rozumieć? — zapytał naczelnik, zbity z tropu pewnością swego przyjaciela.

Sumow wziął go tedy pod ramię i nachyliwszy się do jego ucha, rzekł półgłosem:

— Nie uczynicie tego, bo nie sądzę, abyście chcieli dla takiej bagateli przerywać o pierwszej po północy sen jego ekscelencyi, generałowi Weslogorskiemu.

— Weslogorskiemu?...

— Pst!... nie tak głośno, braciszku! O, tam, w trzecim wagonie, którego okna zasłonięte są firankami, śpi sumienie Rosyi. Miałbyś, braciszku, odwagę przebudzić je? Co?

Naczelnik stacyi otworzył literalnie usta z podziwu i przez chwilę nie mógł ze siebie słowa wydobyć, tak go przeraziła wiadomość udzielona mu przez Sumowa. Następnie jednak potrząsnął głową z wyrazem niedowierzania i rzekł niepewnie:

— Ot, gadasz, Sumow, aby gadać. To znowu jeden z twoich głupich żartów. Przecieżby mnie, naczelnika stacyi, zawiadomiono, gdyby jechał taki wysoki dygnitarz.

— Zawiadomiono! He, he, braciszku jakiś ty nie mądry! Chciałbyś, aby zawiadamiano ciebie, pokornego naczelnika stacyi Petropawłowsk, kiedy nikt zgoła w całej Rosyi nie wie o tem, że generał wraca do Petersburga. To tajemnica urzędowa. O powrocie generała wiedzą tylko ci, którym to wolno, zresztą nikt więcej. Jest tam jakieś świństwo i dlatego przyjazd generała trzymają w tajemnicy. Ale na Dalekim Wschodzie, skąd jedziemy, wszyscy wiedzą o powołaniu generała do Petersburga i drżą ze strachu. W Charbinie szef intendantury po prostu na kolanach błagał generała o audyencyę, ale jej nie otrzymał. To go tak przeraziło, że zaraz na dworcu palnął sobie w łeb. Ho, ho! coś tam święci się niedobrego! Za cztery dni Julian Stefanowicz Weslogorski stanie przed carem, który dopiero z jego ust dowie się całej prawdy o upadku Portu Artura i o tem, gdzie się podziały rozmaite depozyty rządowe, w kwocie kilku milionów rubli.

I pomyśl sobie teraz braciszku, coby to było, gdyby tak generał podczas audyencyi poskarżył się carowi, że jakiś tam Michał Baluch, nędzny naczelniczyna stacyi Petropawlowsk, był na tyle bezczelnym, że śmiał mu sen przerwać dla ściągnięcia protokołu, z któregoby się ostatecznie pokazało, że pociąg spóźnił się tylko dla tego, iż pani generałowej, widocznie z nudów, zachciało się pociągnąć linewkę bezpieczeństwa i zatrzymać pociąg.

— Pani generałowa?... Linewka bezpieczeństwa?... — szeptał naczelnik, wodząc wokoło osłupiałym wzrokiem.

— A tak, spóźnienie nastąpiło z wi-

wiedziawszy się może o czysto towarzyskich stosunkach Dziembowskiego z Eulenburgiem, pragnie z właściwą jego rasie niesumiennością wyzyskać to dla rozniecenia namiętności politycznych, ale to postaci samej rzeczy nie zmienia. Oskarżenie zostało rzucone i dzisiaj nietylko w interesie osoby, o którą idzie, ale w interesie publicznym polskim leży zmusić Hardena do dokładnych, kategorycznych wyjaśnień, co należy rozumieć przez jego zarzuty, nikczemnie wiążące polityczną kwestyę polską z ohydnym, brudnym, potwornym skandalem, tak kompromitującym kierującą warstwę Prus współczesnych.

Dzienniki rosyjskie nie przestają w dalszym ciągu alarmować opinii publicznej wiadomościami o możliwości wybuchu

wojny rosyjsko-tureckiej.

Na granicy tureckiej, pisze jeden z korespondentów, zbiera się burza. Turcy skoncentrowali tam armię w sile 200.000 ludzi, czyli o połowę więcej, niż było wojska w październiku 1907 r. Przygotowania odbywają się systematycznie. Jeszcze przed miesiącem przybył znaczny transport broni i przywożone są zapasy amunicyi, ponadto Turcy zakupują prowiant i przygotowują ciepłą odzież, co wskazuje, że przewidywana jest poważna wyprawa.

Wszystko to skierowane jest oczywiście nie przeciw Persyi. W Persyi nie ma wogóle wojska oprócz brygady kozackiej w Teheranie i do wojny z nią wystarczyłoby 2 do 3 pułków. Turcya uzbraja się tedy przeciw Rosyi, którą chce wciągnąć do wojny. Rzecz naturalna, iż robi to nie sama, lecz pobudzana przez kogoś. W Batumie aresztowano świeżo dwóch szpiegów, którzy mieli przy sobie plany twierdzy i dokumenty.

Równie alarmująco brzmią informacye *Golosa Moskwy*, który konsekwentnie twierdzi, iż „wojna wisi na włosku“, a o nastroju w Turcyi tak pisze:

Chociaż Porta nie przestaje zaprzeczać w drodze urzędowej, jakoby miała zamiary zaczepne, jednakże partya wojenna, pobrzękująca szablami typu pruskiego, nie przestaje rozdmuchiwać zapału wojowniczego ministra Rizad-baszy, który podpisuje wciąż rozkazy o koncentracyi wojska na granicy Rosyi, Persyi i Bułgaryi. Inne pisma, między niemi *Ruś* i *Russkoje Słowo*, mówią również z zaniepokojeniem o wypadkach na granicy tureckiej. Ile jest w tych doniesieniach prawdy, trudno osądzić, niewątpliwie jednak coś być musi, skoro rozlegają się tak nieustannie z nad granicy tureckiej głosy bijące na trwogę.

Jak donieśliśmy przed paru dniami, mocarstwa opiekuńcze postanowiły wycofać z Krety swe wojska, co jest wstępem do autonomii tej wyspy i złączenia jej z Grecyą. Obecnie rząd turecki wystosował do mocarstw europejskich

energiczną notę z protestem

przeciwko usunięciu załogi międzynarodowej z Krety. Nota turecka stwierdza, że tego rodzaju akt jest równoznaczny z uznaniem udzielności Krety, na co Turcya nigdy się nie zgodzi. Usunięcie wojsk skłoni Portę do zaprowadzenia na nowo tureckich rządów. Rzecz jest o tyle doniosła, że próba zagarnięcia Krety może dać powód do nowej wojny grecko-tureckiej, a w ślad za nią do bardzo poważnych konfliktów na wschodzie Europy.

List reportera.

(Atrakcye sezonu letniego. — Po wyborach. — P. Hudec buchalterem. — Wyścigi konne. — Rozprawa Siczyńskiego. — Koncert Wasińskiego w Filharmonii).

Tak więc jedna z najefektowniejszych atrakcyi lwowskiego sezonu letniego — wybory miejskie — dostała w łeb i nie będzie wzruszała serc obywateli naszego grodu. Nie wiadomo wprawdzie dotychczas na pewne, czy mimochodem nie dostał także w łeb i pan dyrektor chorobliwej kasowości, co mu się Bogiem, a prawdą święcie należało, ale są znaki na niebie i na ziemi — te ostatnie w urnach wyborczych — że pan dyrektor skończył już karyerę radziecką i będzie miał teraz swobodniejszą głowę do uporządkowania różnych rachunków.

A więc: powodzenia w uczciwej pracy!

Co do dalszej kampanii sezonowej, program jest już ustalony. A więc naprzód wyścigi konne, z końcem maja, na które już i pies chodzić nie chce, z wyjątkiem tych, które muszą towarzyszyć swoim panom, a następnie dwie olbrzymie senzacye przed kratkami na ulicy Batorego w połowie czerwca. Te dwa procesy, które mieć będziemy we Lwowie, ściągną niezawodnie więcej ciekawych, aniżeli wszystkie kobyły hr. Siemieńskiego ze stajni chorostkowskiej na tor hr. Cetnera. Przepowiadam niebywałe zjazdy. Na proces Siczyńskiego zwali się do Lwowa cała Ukraina, jak długa i szeroka od Zbrucza aż po San i tak zapowietrzy zapachem dziegciu nasze miasto, że człowiek, jako tako uczciwy, nosa na ulicę nie odważy się wytknąć. Hotelarze będą robili przez parę dni złote geszefta, a jeszcze lepsze wszystkie większe i mniejsze sznapsodajnie, w których hajdamaczyzna czerpać będzie pełnymi półgarncami prawdziwie zaporozkiego ducha i animuszu. Ze względu na możliwą jego wybujałość, załoga lwowska będzie zmobilizowana, ażeby w danym razie nakreślić nazbyt lojalnym „Tyrolczykom Wschodu“ granice ich austryackiego patryotyzmu.

Co do samej rozprawy, to sala w pałacu Temidy okaże się bezwarunkowo za szczupłą. Nie mówię o hajdamakach, którzy mogą siedzieć w knajpach, a duchem obcować z Siczyńskim, — ale spodziewam się zbiegowiska reporterów i sprawozdawców całego świata. Dlatego byłbym bardzo za tem, ażeby rozprawa odbyła się np. na torze Cetnera, gdzie wszyscy ciekawi mogliby się pomieścić całkiem wygodnie, i gdzie możnaby natychmiast przystąpić do egzekucyi wyroku.

Natomiast co do rozprawy Wasińskiego i jego bandy, tobym radził, aby ją prze-

---

ny pani generałowej. Co tam było nie wiem; dość że pomiędzy Klunem a Chrabówką, w czystem polu, musieliśmy pociąg zatrzymać. Generał potem objaśnił nas, że to jego żona czegoś się przelękła, i przez nieuwagę szarpnęła za linewkę bezpieczeństwa. Generałowa jest podobno chora na nerwy — mówią, że to z powodu wojny nabawiła się tej choroby. W dzień jest zdrowa i wesoła, ale w nocy boi się każdego szmeru, każdego szelestu.

— A co to za kobieta. Michałku! — mówił po chwili dalej. — Powiadam ci śliczność! Nóżka mała i utoczona, a oczy... wyobraź sobie tylko, Michałku, że jest na świecie kobieta, mająca złote oczy, a będziesz miał wierny obraz pani generałowej. Tylko, że biedaczka chora. Gdy noc się zbliża, trzęsie się ze strachu. Podobno prześladują ją trupy, czy coś podobnego.

— Podziwiam was, Sumow, jak wy misternie łgać umiecie — rzekł na to naczelnik, śmiejąc się głupkowato. — Ot, gadacie jakbyście nie wiedzieli, tak samo, jak ja, że gdy generał jechał przed dwoma miesiącami na Wschód, to był bez żony, sam jeden, jak palec.

— Nie może być! Powiadacie że był bez żony? Hm!

— Ba! Niby to wy nie wiecie tego.

— Coś się tam o tem słyszało, braciszku, ale kto tam o takich rzeczach pamięta. Lecz teraz żona generała jedzie z nim razem. Pewnie pojechała za nim na Wschód. Czemuby nie?! Żony które mężów kochają, zawsze tak robią.

— Gadacie Sumow! Gdyby była za nim pojechała, tobym był coś o tem wiedział. Naczelnik stacyi musi wiedzieć, gdy przyjeżdża żona takiego dygnitarza, a mnie, o tem nie zawiadomiono.

Sumow nic na to nie odpowiedział, tylko spojrzał na naczelnika takim wzrokiem, że ten mimowolnie skurczył się i schował głowę w wysoki kołnierz futra. Przypomniał sobie dopiero teraz, że są nieraz rzeczy takie, o których nawet więksi od niego nic wiedzieć nie powinni.

Przez chwilę panowało milczenie. Przerwał je dopiero Sumow:

— Zresztą, co tu dużo gadać! Mnie powiedział sam generał — słyszysz, braciszku! sam generał! — że jedzie z nim jego żona. Już to on lepiej wie, niż ja, lub ty, czy to jego żona, czy nie jego. A jakby to nawet była nieprawda, no, to i co? Ej, braciszku, ty coś dzisiaj mało rozumiesz! Zachciało ci się protokołów. Ha! jak chcesz, to idź, zbudź generała, przestraż jego żonę i ściągaj znich protokół. Mówię ci tylko, że to się na nic nie przyda, bo generał i tak już zapłacił sto rubli kary za zatrzymanie pociągu. Nikt go o to nie prosił; sam dał, a obiecał dać drugie tyle, gdyby żona jego znowu się czego przelękła i znowu chciała zatrzymać pociąg. Maszynista Wlassak został już o tem zawiadomiony, aby nie zważał na żadne sygnały alarmowe i jechał dalej. Widzisz z tego, braciszku, że ekscelencya to mądry i zacny człowiek. Pamiętał nawet o tobie, bo kazał ci dać pięćdziesiąt rubli gratyfikacyi. Hę? Co?

— Niech da sto, Sumow, ani kopiejki mniej nie wezmę.

— Słuchaj, Michałku! Mówię ci po przyjacielsku, nie bądź głupi i bierz co dają.

— Sto rubli! — powtórzył naczelnik. — Dawaj sto rubli! Ty wziąłeś nie sto, ale dwieście rubli: mnie nie połowę. Dawaj więc połowę i jazda! To i tak bardzo mało za to, co robię.

Sumow walczył przez chwilę ze sobą. Ciężko mu było rozstać się z pieniądzmi, a wiedział, że innej rady nie ma. Bolało go przytem, że choć mówił o stu rublach, naczelnik mu nie uwierzył. „Skąd on, u licha, wie, że dostałem dwieście rubli? — mówił do siebie. — Przecież się nie wygadałem. A może... Ha, trzeba mu dać sto, choć ciężko, okrutnie ciężko!“

I zwracając się do naczelnika, rzekł z westchnieniem, które byłoby głaz wzruszyło:

— Ano, dobrze. Masz sto rubli i kwita z nami. Nie wiedziałem, Michałku, żeś taki zachłanny. Mnie, przyjacielowi swemu, wydobywać ostatni grosz z pod serca! Ha, ale słowo się rzekło. Masz sto rubli i sprawa ubita. Daję dla świętego spokoju, a z krzywdą własną. Grzegorz Sumow nie potrafiłby skrzywdzić przyjaciela. Chcesz sto rubli, masz, bierz je...

Mówiąc to, Sumow rozwijał zwolna gruby pugilares, owinięty tasiemką. Myślał, że może zdoła jeszcze wzruszyć naczelnika, ale widząc, iż to trud daremny, westchnął jeszcze raz głęboko, wsunął mu w rękę banknot i zapytał:

— Długo tu jeszcze stoimy?

— Nie cały kwadrans — odpowiedział naczelnik, spojrzawszy na zegarek.

— To musimy się spieszyć, jeżeli chcemy jeszcze wypić po lampeczce... Ale, ale, co to się tam wlecze takiego?

(Ciąg dalszy nastąpi).

prowadzono w „Filharmonii“. Grają tam rozmaite bandy, to i komplet Wasińskiego może tam wystąpić z publicznym popisem. Ceny mogłyby być zniżone — rozumie się jednak: „nie kładąc tamy dobroczynności“, a czysty dochód przeznaczony być winien na zasilenie pewnego pisma codziennego, które, widocznie inspirowane przez sfery bardzo blisko Wasińskiego stojące, od dłuższego już czasu reklamuje lwowskich rzezimieszków i wtajemnicza „swoich“ czytelników w ich złodziejskie arkana. Pismo to zasługuje ze wszechmiar na uznanie i nagrodę — (oczywiście ze strony swoich prenumeratorów i czytelników) — spełnia bowiem wobec nich swój obowiązek publicystyczny bardzo sumiennie, tak, że każdy z jego czytelników, jeśli przyjdzie na rozprawę Wasińskiego, nie będzie siedział jak na tureckiem kazaniu. Wiedząc, co to jest „klawisz, juchcianka, buchacz, blatnik itd. itd. zaraz się zoryentuje, i może nawet napojon będzie podziwem dla szlachetnej sztuki „klawiszarzy“, a czcią dla takich jej, jak Wasiński majstrów.

Wasz reporter.

Po ściślejszych wyborach.

Ściślejsze wybory do Rady miejskiej przyniosły lwowskim socyalistom dotkliwą klęskę. Przywódca ich, osławiony dyrektor kasy chorych, padł sromotnie. Sądząc po oddanych listach, na których jego nazwisko było pomieszczone, otrzymałby on tylko 966 głosów.

Gdyby nawet macherom socyalistycznej hołoty, udało się jeszcze przemycić go na jakich kilkuset listach, to jednak liczba głosów oddanych na tego wyzyskiwacza i ogłupiacza robotników nie sięgnie cyfry 2538, potrzebnej ponad absolutną większość. Ale, wedle prawdopodobieństwa, liczba głosów oddanych na Hudeca będzie bardzo małą, bowiem urzędnicy wyrażali się z wielkiem oburzeniem o Komitecie urzędniczym za jego fatalny kompromis i bądź głosowali na inne listy, bądź kreślili sromotnie nazwisko kandydata lwowskiej międzynarodówki, a wykreślano je również licznie i z listy Komitetu reformy gospodarki miejskiej.

Sromotny upadek Hudeca jest dowodem bankructwa socyalizmu na gruncie lwowskim, jest dowodem oczyszczania się atmosfery miasta naszego z chorobotwórczych miazmatów socyalistycznych. Nie długo czekać, a za przykładem Daszyńskiego pójdą rormaite Dyamandy, Wityki, Liebermany itd. szukać oparcia się u obcych.

Jest to bardzo pocieszające. Wielce pocieszającym objawem jest również, że stronnictwo, które niedawno dopiero się zorganizowało i nie ma ani środków, ani możności do rozwijania agitacyi, dorównującej agitacyi innych stronnictw, zyskuje sobie wśród społeczeństwa co raz więcej zwolenników. Mamy tu na myśli stronnictwo katolicko-narodowe. Zdołało ono przy obecnych wyborach przeprowadzić do Rady miejskiej kilku swoich kandydatów, a przy wyborach ściślejszych oddano 243 list tegoż stronnictwa. Jest to liczba skromna, ale mimo to bardzo wymowna, bo w porównaniu do przerzedzania się szeregów w innych obozach, stwierdza ona rozwój młodego stronnictwa i rodzi niepłonną nadzieję, że przy następnych wyborach pod sztandarem idei katolicko-narodowej staną liczne i karne szeregi otwartych tego sztandaru obrońców.

Banda włamywaczy.

Dnia 19. czerwca rozpocznie się rozprawa przeciw bandzie włamywaczy, na której czele stał Wasiński. Rozprawą kierować będzie radca dr. Berson, oskarżać zaś prokurator p. Lubieniecki. Rozprawa potrwa 14 dni, bo powołano do niej przeszło 120 świadków, a na ławie oskarżonych zasiądzie 15 osób.

Wasiński, którego prawdziwe nazwisko jest Edmund Śniegucki, żonaty, liczy obecnie 30 lat. Pochodzi z Iwanowic w gubernii Kaliskiej, jest zatem poddanym rosyjskim. Był mielnikiem. Przez czas swego zbrodniczego zawodu używał z górą ośmiu nazwisk.

Śniegucki, false Wasiński, oskarżony jest o morderstwo popełnione na policyancie, Franciszku Kautskym w Pradze, dalej o kradzieże z włamaniem się popełnione: w Tarnowie u bankiera Maschlera, w Kołomyi u jubilera Feuersteina, we Lwowie w Towarzystwie kredytowem ruskich księży i urzędników, w lokalu kasowym Zboru izraelickiego, w Rynku w sklepach: Berty Sassowej, Rubinfelda i trafice Marcina Wawrona, następnie w mieszkaniu dyrektora teatru ruskiego, Józefa Stadnika, mieszkającego wówczas przy ul. Krasickich, we Wiedniu w „Tempelverein für Mariahilf und Neubau“ i u sekretarza tegoż towarzystwa Bondy'ego, w Przemyślu w Banku kredytowym i u dyrektora tegoż Banku, w Gracu w lokalu „Israelitische Kultusgemeinde“, wreszcie w urzędzie podatkowym w Kałuszu.

Nadto oskarzony jest o usiłowanie popełnienia kradzieży w Stanisławowie w kantorze Kornblüha, w Rzeszowie u jubilera Sziffa i w Pradze.

Jako współobwinieni stają: żona Śnieguckiego, Władysława z Wachowskich, Izydor Knobloch, syn szynkarza z Zamarstynowa, Leopold Titil złotnik, Floryn Stanisław Adamski, agent hendlowy z Bielska, Wiktor Michalski, czeladnik bronzowniczy, Teofil Schwetlich, czeladnik branzowniczy, Wilhelm Hüttner recte Frieser, bez stałego zajęcia, Stanisław Uścieński, właściciel pracowni bronzowniczej w Rynku, Franciszka Uścieńska, żona poprzedniego, Luiza Tittlowa, żona Leopolda Titila, Stanisław Walocha dozorca więźni we Lwowie, jego żona Marya Walochowa, Jerzy Kostur, aktor teatru ruskiego, wreszcie Majer Leib Beispiel, czeladnik malarski.

Pan Bolesław po procesie Sienkiewicza.

Spotykam się wczoraj w tramwaju z pewnym znajomym mi obywatelem, który zaraz po przywitaniu zaczyna:

— Bardzoście dobrze napisali o tem rozwodzeniu się nad procesem Sienkiewicza, ale w każdym razie ja o tem przestać myśleć jeszcze nie mogę.

Bo proszę mi wytłumaczyć, gdzie tu jest jaka sprawiedliwość, jeśli ludzie w guście Breitera, Brandowskiego chodzą po Bożym świecie, a Sienkiewicza skazują za powtórzenie notatki z innych dzienników.

Tażeż ci korsarze na nikim suchej nitki nie zostawiają, wymyślają każdemu od kryminalistów, złodziei, łajdaków, szubieniczników i Bóg wie od kogo, zmyślają niebywałe historye, piorą brudy familijne, nic a nic czytelników nie odchodzące, a wszystko tylko celem spopularyzowania swoich szmat a raczej celem nużania się w brudach do jakich nawykli i bez których żyć nie mogą.

Proszę mi więc powiedzieć, kiedy przyjdzie na nich kreska, kiedy ta zdrowsza część czytającej publiczności ocknie się i wymiecie tę zgraję wyrzutków społeczeństwa wraz z ich szmatami z grona uczciwych ludzi, którym już te plugastwa gardłem leżą?

Zresztą nie! Proszę mi nie mówić, bo sam to czuję, że im więcej łotrostw, im więcej łajdactw, tem bliżej do stryczka, a prędzej czy później przebierze się miarka i z nadętych tych purchawek prócz smrodu i wspomnienia nic więcej nie zostanie.

Proszę się nie gniewać — dodał na zakończenie — że tak niefortunnie zestawiłem Sienkiewicza z podobnymi wyrzutkami, ale tak mi to jakoś przyszło mimowoli, kiedym rozmyślał nad procesem, że i nie spostrzegłem jaką tem ujmę, czynię jego imieniowi.

MAJ.

Lilija z pośród cierni strzelista,
Pod niebios stropy wykwita,
O pochwalona bądź nam Przeczysta,
Hymnem lud wierny Cię wita.

Cedry czystości, wytrwania palmy
Lilię cieniem okryją,
Tobie kantyki, hymny i psalmy,
Niepokalana Maryo!

Próżno bluźnierców ród niezamarły
Siły wciąż nowe wytęża...
Twe jasne stopy zgniotą te karły
Nieszczęsne — jak starły węża!

Gdy czasu ręka zmiecie wytrwała!
Popioły z bluźnierczej czerni,
Maryi będzie rozbrzmiewać chwała,
Wykwita Lilja z cierni!

Bożymir.

Z teatru. *(Tosca).*

Jeden z gościnnych występów znanej śpiewaczki Gemmy Bellincioni, w roli Flory Tosci, w tegoż nazwiska operze Pucciniego, dnia 19. maja, połączony z gościnnymi występami p. Szymańskiego w roli Scarpia i p. A. Diannego w roli Maria, był tylko popisem dla tej trójki. A jednak nie sprawił on takiego wrażenia, na jakie zasługiwał. Występ przecież jednej z pierwszorzędnych śpiewaczek na naszej scenie i znanego nam już oddawna artysty Szymańskiego, mógł znacznie więcej publiczności sprowadzić do teatru, jak i tę, która przybyła, zachęcić do porządniejszego słuchania. Winy chyba nie złożymy na śpiewaczkę, która przecież każdy swój występ, począwszy od pierwszego tryumfu w roli Santuzzy w Cavalerii rusticane zaznaczała kompletnem zwycięstwem, ani na pana Dianniego, który był szczególnie przy głosie, ani też na p. Szymańskiego, grającego po mistrzowsku — winy zwalić nie możemy.

Wina leży po części w naszej publiczności, a więcej w [illegible] personalu teatralnym. Co do naszej publiczności, to zauważyć wypada, że nie dorosła jeszcze do słuchania opery, bo albo do teatru wcale nie chodzi, a gdy chodzi, to nietylko że nie słucha opery i z niej sobie sprawy nie zdaje, ale chrząka, spaźnia się, rozmawia, jak w zwyczajnym „ogródku zdrowia“ przy szklance piwa. Znane są z tego już niektóre uprzywilejowane miejsca w teatrze

miejskim, a i z tego banalnego protekcyonalnego „brawo“ po każdym udatnym kawałku. Drugą rzeczą niepoprawną, to personal teatralny, który albo się wcale na scenie nie rusza, albo się rusza źle, lub ospale, a nigdy tak, jak potrzeba.

Aż śmieszną już jest rzeczą, gdy w kościele podczas procesyi widzi się zamiast tłumu ludzi, kilkunastu do dwudziestukilku, czy to statystów, czy chórzystów. Nie dziw, że przy ciągłem takiem traktowaniu jej, publiczność rozumiejąca się na tem i pragnąca czegoś lepszego, nie chce chodzić do teatru, a gdy chodzi, to ta, której to wystarcza, ale przytem jej zasoby na częstsze korzystanie ze sztuki nie wystarczają.

R. Krajewski.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Heleny, gr. kat. Joana B.

Jutro rzym. kat. Julyi, gr. kat. Isayi pror.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

Dziś o godzinie 3½ po południu staraniem Tow. „Ognisko kobiet“ na cel budowy domu kobiet, „Nora“, sztuka w 3 aktach H. Ibsena.

We czwartek o godz. 7½ wieczór „Traviata“, opera w 4 aktach Verdi'ego, III-ci gościnny występ Gemmy Bellincioni i występ Augusta Dianni.

W piątek II-gi i ostatni występ gościnny „Hanako“ japońskiej tragiczki z własną trupą.

Przeniesienia. Galic. dyrekcya poczt przeniosła oficyała pocztowego, Andrzeja Kowalskiego i asystenta pocztowego, Kornela Londońskiego z Czortkowa do Krakowa.

Nowa decentura. Ministerstwo wyznań i oświaty zatwierdziło uchwałę grona profesorskiego wydziału medycznego tutejszego uniwersytetu, dopuszczającą dr. Maryana Frankego na docenta chorób wewnętrznych.

Wybory do Rady miejskiej. Praca skrutacyjna postępuje raźno naprzód. Wczoraj pracowały wszystkie komisye, niektóre do późna w nocy. Komisya sali VIII., gdzie pracowali radni: dr. Ciesielski (przewodniczący), Czarnecki i Biechoński, a z grona wyborców pp. Wollisch, Fried i Engel, ukończyła skrutynium.

Oddano w tej sali 502 głosów, absolutna większość 252. Otrzymali na 6 lat absolutną większość pp.: 1) Philipp 433, 2) Sklepiński 412, 3) Schneider 401, 4) Bieniecki 376, 5) Witosławski 374, 6) Liptay 370, 7) Dobiecki 369, 8) Maresch 365, 9) Stal 361, 10) Chlamtacz 348, 11) Pazdro 341, 12) Łaski 333, 13) Hornung 331, 14) Janelli 331, 15) Terenkoczy 312, 16) Bardasz 309, 17) Soleski 258.

Poniżej absolutnej większości otrzymali pp.: Czarnecki 223, Toepfer 194, Chołodecki 177, Bartoń 166, Ihnatowicz 139, Getritz 127, Ciechulski 120, Ohly 106, Platowski 103, Zgórski 100, Wenzel 73, Hudec 62.

W sali tej otrzymało na 6 lat absolutną większość 17 kandydatów.

Na lat 3 otrzymali absolutną większość pp.: Wallek 421 i Dąbrowski 303, poniżej absolutnej większości pp. Garczyński 182, Kostrzewski 70.

W sali X. głosowało 592, absolutna większość 297. W komisyi pracowali radni: Kroch (przewodniczący), Feldstein, Laskownicki i Soleski, z grona wyborców pp. inż. Jaskulski, Świdziński, Zieniewski i Geller. Absolutną większość w tej sali otrzymali na 6 lat pp.: 1) Phillipp 534, 2) Sklepiński 459, 3) Bardasz 449, 4) Schneider 404, 5) Bieniecki 399, 6) Hornung 336, 7) Chlamtacz 330, 8. Toepfer 324, 9) Pazdro 313, 10) Soleski 309, 11) Maresz 301.

Poniżej absolutnej większości pp.: Czarnecki 293, Bartoń 290, Chołodecki 277, Zgórski 275, Terenkoczy 270, Ihnatowicz 269, Witosławski 269, Liptay 265, Dobiecki 263, Stahl 261, Ciechulski 258, Getritz 257, Ohly 256, Janelli 256, Platowski 246, Łaski 244, Wenzel 204, Hudec 131, Piepes-Poratyński 1.

Na 3 lata absolutną większość otrzymali pp.: Wallek 472, Dąbrowski 322; poniżej pp.: Garczyński 256, Kostrzewski 98.

Z armii. Zastępcą lekarza-asystenta zamianowany jednoroczny ochotnik dr. Maks Scheiner z 101 pp. przy szpitalu garniz. nr. 14 we Lwowie. Kapitan I. klasy Józef Brunetti z 45 pp. przydzielony do komendy placu w Brucku n. L. Porucznik 10 pp. Wiktor Eisenberg przeniesiony do wojskowego instytutu geograficznego. Przydzieleni zostali rezerwowi zastępcy lekarzy-asystentów: ze szpitala garnizowego nr. 1 we Wiedniu dr. Osw. Schwarz do 4 p. ułanów, a dr. Aleks. Winiwarter do ciężkiej dywizyi haubic nr. 1 ze szpitala garnizon. nr. 3 w Przemyślu: dr. Artur Töpfer do 14 pp., dr. Bern. Kohn do 58 pp.; ze szpitala garn. nr. 6 w Ołomuńcu: dr. Rud. Pollak do 1 pp.; ze szpitala garn. nr. 11 w Pradze: dr. Adolf Steiner do 56 pp.; ze szpitala garn. nr. 14 we Lwowie: dr. Kar. Stepan do 24 p. art. polowej, dr. Emil Gottlieb do 41 pp., dr. Fryd. Flohr do 33 p. art. polowej; ze szpitala garnizonowego nr. 15 w Krakowie: dr. Eug. Kliment do 98 pp.

Wojskowy werkmistrz budown. Wit. Ilnicki przeniesiony z oddziału wojskowego budown. XI. korpusu do dyrekcyi inżynieryi w Trydencie.

Kapitan II. klasy Jan Schaffer przeniesiony z 2 p. art. polowej do 10 p. haubic polowych, kapitan II klasy Józef Seitz z 11 bat. pion. do ministerstwa wojny, a porucznik rach. z 4 pp. bośn. herc. do 100 pp.

Z obrony krajowej. Powiatowym sierżantem obrony krajowej zamianowany został prowizoryczny powiatowy sierżant obrony krajowej, Jakób Skrytek, z 20 pp. obr. kraj.

Z Administracyi podatków. Rejestr powszechnego podatku zarobkowego na okres 1908/9, obejmujący podatników zaliczonych do towarzystwa podatkowego I. i II. klasy okręgu Izby handlowej we Lwowie i Brodach, tudzież III. i IV. klasy okręgu Lwów-miasto już sporządzono i wyłożono w biurze I. Administracyi podatków (plac Cłowy l. 1 I. p.) do przeglądnięcia każdemu podatnikowi w czasie od 24-go maja b. r. począwszy przez 14 dni, t. j. do 6 czerwca b. r. włącznie od godziny 9 rano do 1 przedpoł.

Opieka nad sierotami i opuszczonemi dziećmi coraz bardziej rozwija się w kraju naszym. Również rozwijają się coraz więcej gminne rady sieroce. Wedle urzędowego sprawozdania znajdują się w Galicyi wschodniej rady sieroce w 3083 gminach na 3810 gmin, czyli 97 prc., względnie 81 prc. wszystkich gmin wogóle. Wedle nadeszłych sprawozdań, rady sieroce coraz więcej zyskują uznania wśród ludności włościańskiej i przyczyniają się nie mało do poprawy losu dzieci opuszczonych i potrzebujących opieki.

Po obchodzie. Komitet obchodu Konstytucyi Trzeciego Maja we Lwowie podaje niniejszem do wiadomości, że w czasie obchodu uzyskano ze sprzedaży kokardek kwotę 1430 K 97 gr., z puszek stałych i ruchomych 682 K 63 gr., z wstępów w ratuszu i na polance, oraz z datków uzbieranych na boisku 862 K 01 gr. Razem 2975 K 61 gr. Wpływy z powyższych po trąceniu połączonych z obchodem wydatków przeznaczono dla Głównego Zarządu T. S. L. na ogólne cele Towarzystwa.

Dochód ze sprzedaży nalepek iluminacyjnych wynosił ogółem 4.948 K 20 gr., z czego Zarządowi głównemu przesłano 2.003 K 50 gr., wypłacono Sokołowi 256 K tytułem zwrotu za koszta druku sokolich nalepek, których użył Komitet obchodu Trzeciego Maja z powodu wyczerpania całego zapasu nalepek T. S. L. Resztę w kwocie 2.688 K 70 gr. oddano w myśl poprzednio powziętej uchwały Zarządowi Koła im. T. T. Jeża, T. S. L., na utrzymanie i rozszerzenie kursów dla dorosłych analfabetów.

Komitet nie dziękuję nikomu, gdyż jest przekonany, że wszystko, co zrobiono, miało swoje źródło w głębokiem poczuciu obowiązku. Godzi się tylko stwierdzić, że obowiązek spełnili wszyscy. (Następują podpisy).

Sokół „Macierz“ urządza w niedzielę d. 24. maja Majówkę sokolą. W skład programu wchodzą gry i zabawy dla wszystkich, oraz zawody w piłkę nożną dwu drużyn zorganizowanych w łonie Tow. zabaw ruchowych.

Z Sokoła IV. We czwartek, dnia 21. maja b. r. zbiorą się wszyscy Druhowie w sali gimnastycznej im. szkoły wydz. św. Antoniego o godz. 7 i pół wieczór. Sprawa bardzo ważna. *Neuman* prezes.

W Czytelni katolickiej ul. Czarnieckiego 1. wygłosi w piątek 22. bm. p. Stanisław Machniewicz odczyt pt. „Ze studyów nad mistyką średniowieczną“ (rzecz o św. Franciszku z Assyżu). Początek o godzinie 7½ wieczorem. Wstęp wolny dla członków i osób wprowadzonych.

Majówka „Gwiazdy“. Wydział Stow. „Gwiazda“ urządza w niedzielę 24. maja br. Majówkę towarzyską w lesie na Cetnerówce, (za parkiem Łyczakowskim).

Pragnący wziąć udział w tej zabawie, zechce zaopatrzyć się w zaproszenie, po które zgłosić się należy w biurze stow. „Gwiazdy“ (ul. Franciszkańska 7). Komitet postanowił uniknąć szablonowych blag festynowych, natomiast postara się, aby uczestnicy majówki jak najweselej spędzili czas w lesie. Zabawa rozpocznie się o godz. 3 pop. — W razie niepogody odbędzie się majówka w następną niedzielę, tj. 31. maja br.

Nielada śmigus urządzali sobie robotnicy, zajęci przy budowie domu przy ul. Karola Ludwika l. 35. Oto wylewali oni wodę z wapnem na przechodniów, niszcząc im ubrania.

Pojechał w odwiedziny do rodziców stajenny, Mikołaj Maceluch, pobrawszy na rachunek płacy 20 koron i pożyczywszy sobie spodnie, bo jego własne były zanadto przewiewne. Pojechał na dwa dni, a że minęło już dwa tygodnie, a on nie wraca, więc zaniepokoili się i właściciel 20 koron i właściciel spodni i zwrócili się do policyi z żądaniem, aby poprosiła Macelucha o skrócenie odwiedzin.

Dom pod l. 10. przy ul. Sakramentek należy do znanego przedsiębiorcy tandetnych budowli, rabina Rohatyna. Od domu wspomnianego oderwał się wczoraj gzyms. Na szczęście jednak przeleciał tylko koło głów przechodzących wtedy studentów filozofii, Michała Badalusa i Zygmunta Barącza.

Z sali sądowej. Przed zwykłym trybunałem sądu karnego, któremu przewodniczy radca Dzierżyński, stanęli wczoraj, Jacek Jakóbicki, Piotr Bekiesz, Wasyl Łaszczyński i Stefan Skoropad z Turynki, oskarżeni o ciężkie uszkodzenie ciała, wskutek, którego śmierć nastąpiła. Oskarżeni, chcąc złapać na gorącym uczynku złodzieja wiejskiego, Michała Kisiela, zasadzili się na niego w marcu br., a gdy Kisiel wlazł do komórek jednego z gospodarzy celem kradzieży, oskarżeni rzucili

się na niego i tak go zbili, że Kisiel w kilka dni umarł. Oskarża prok. dr. Socha, bronią dr. Solański i dr. Rosenberg.

Na obrządek łaciński przeszła, jak donosi *Diło*, za przykładem wsi Niedzielnej, wioska Bielina wielka w powiecie samborskim. Ponad 200 ruskich rodzin zgłosiło zmianę obrządku. Wioskę tę zamieszkuje przeważnie t. zw. szlachta chodaczkowa.

Uwzięli się na tramwaje woźnicy lwowscy, bo wczoraj znowu Isachil Hochberg wskutek nieostrożnej jazdy najechał na wóz tramwaju Nr. 12 u wylotu ul. Wronowskich, przyczem wybił szybę w tramwaju i skaleczył w rękę, jadącego profesora gimnazyum, p. Karola Petelenza

1500 koron i książeczkę kasy oszczędności Nr. 65880 na 200 koron skradziono Majerowi Ehrerowi wczorajszej nocy po wyjęciu szyb z okna od podwórza i wyważeniu szuflady.

Zginął bez wieści Karol Pawluk. Wydalił się z domu jeszcze przed kilku dniami, a pomimo iż poszukują go żona, gmina Kleparowska i lwowska policya dotychczas niewiadomo, gdzie się podział.

Zbił wiatr szybę w kasynie miejskiem, a ucierpiał na tem najbardziej Jan Gadankiewicz, służący kasyna, gdyż szkło spadło mu na głowę i pokaleczyło go.

Wypadek na budowie zdarzył się wczoraj na ul. Krzyżowej. Pod Franciszką Müller, niosącą wapno, załamała się deska, a ona upadając, złamała prawą rękę. Po zaopatrzeniu przez stacyę ratunkową, odwieziono ją do szpitala.

Kradzieże na strychach powtarzają się coraz częściej. Wczoraj znowu skradł nieznajomy sprawca ze strychu Ruchli Frydman, zamieszkałej przy ul. Miodowej pod l. 10 po oderwaniu skobla a drzwi, bieliznę wartości 28 koron.

— **Samobójstwo żołnierza.** W Przemyślu w koszarach 10 pp. przy ul. Dobromilskiej odebrał sobie życie szeregowiec 11 kompanii, w sobotę 16. bm., wystrzałem z karabinu. Zastrzelił się w obecności kolegów, w czasie czyszczenia broni. Powodem miały być sekatury ze strony jednego z podoficerów.

— **Najazd cyganów.** Na podwórze karczmy w Kozach pod Białą, jak nam stamtąd donoszą, chciała banda cyganów zajechać ze swojemi wozami dnia 16 bm. Właściciciel karczmy sprzeciwił się temu, ale cyganie pośród obelg, rzucanych na żonę gospodarza, przemocą wtargnęli na podwórze. Parobek wezwany na pomoc, chciał zamknąć bramę, ale cyganie rzucili się na niego i zaczęli go bić, a ten sam los spotkał dwóch drugich parobków, którzy pospieszyli bitemu na pomoc. Zbiegli się sąsiedzi, ale cyganie w liczbie około 20, czując przewagę po swojej stronie, bili okutemi kijami przybyłych, raniąc ich dotkliwie w głowy. Dopiero żandarmerya z tutejszego posterunku po wielkich wysiłkach przywróciła spokój i uwięziła trzech cyganów. Ludność Kóz spodziewa się, że sąd ukarze przykładnie gwałtownych cyganów.

() **Niemiec i Czech.** W Brüx panuje wielkie wzburzenie wśród Niemców. Tamtejszy urzędnik podatkowy, Niemiec, został przeniesiony do innej miejscowości, a miejsce jego zająć ma Czech. Niemiec nazywa się — Pobitschka, Czech zaś — Steinmetzer.

— **Zdziczenie socyalistów.** W czerwoną niedzielę wypuścili towarzysze swych najzawołańszych popleczników na gminy podmiejskie. Sfora tych naganiaczy *Naprzodu* uganiała po Dębnikach, Nowej wsi, Podgórzu itd., wpychała *Naprzód* każdemu, mniej śmiałemu robotnikowi i wyłudzała pieniądze groźbą i terrorem. Niejednokrotnie zaś dopuszczali się rozwydrzeni agitatorzy wybryków, które jaskrawe światło rzucają na całą partyę.

Na stacyi w Płaszowie siedział w niedzielę jakiś ksiądz, jadący z chłopami. Zajęty rozmową, nie zauważył nawet, że podszedł doń jakiś agitator *Naprzodu* i podał mu *Naprzód*. Ksiądz, przekonany, że to jakiś biedny kolporter, dał mu 10 centów i wziął gazetę, spostrzegłszy jednak, że to *Naprzód*, odrzucił ją. Wówczas towarzysz ów przystanął i zaczął w niesłychanie ordynarny sposób łżyć księdza słowami według stałej metody *Naprzodu*. Oburzeni chłopi zerwali się i byliby naprzodowego agitatora roznieśli, gdyby nie sam ksiądz, który ich od tego powstrzymał. „Towarzysz“ uciekł. Wypadek ten, świadczący o niesłychanem zdziczeniu „towarzyszów“, oburzył do najwyższego wszystkich, którzy go widzieli.

— **Bandytyzm na Bukowinie.** Przed rokiem popełniono w Bosańczach na Bukowinie straszliwe morderstwo, którego ofiarą padła cała rodzina pachciarza Goldberga. Niedawno temu żandarmerya przyaresztowała w okolicy Suczawy dwa podejrzane indywidua, aresztowanie to wprowadziło władze na trop szeroko rozgałęzionej szajki rabusiów i morderców, którzy rzemiosło swe uprawiali już od dłuższego czasu na wielką skalę. Ogółem aresztowano dotąd około 60 podejrzanych indywiduów. Są między nimi, według wszelkiego prawdopodobieństwa także sprawcy włamania się do kasy rządowej w Kimpolungu. Co dziwna, że do bandy należeli także wcale zamożni gospodarze wiejscy. Jeden z nich nawet sprawił sobie automobil, którym stale odbywał po kraju swe zbójeckie wojaże.

† **Biskup Pallulon.** W Kownie zmarł biskup dyecezyi żmudzkiej, ks. Mieczysław Leonard Pallulon, magister św. teologii, prałat domowy Ojca Świętego, asystent Tronu Papieskiego. Urodzony z rodziny włościańskiej w roku 1834, po otrzymaniu święceń kapłańskich w r. 1860, mieszkał w Kownie i tam zjednał sobie odrazu sławę z wymowy kaznodziejskiej. Po powstaniu, kiedy żmudzka stolica biskupia przeniesiona została z Worń do Kowna, ś. p. biskup stopniowo zdobywał sobie coraz większe uznanie władzy duchownej. Godność biskupią otrzymał dnia 3. marca 1883, na stolicy żmudzkiej zasiadł w dniu 10 lipca tegoż roku. Przed kilku tygodniami zapadł na ciężkie zapalenie płuc i nie doczekał się 25-tej rocznicy sprawowania rządów pasterskich, która przypadała na dzień 10 lipca roku bieżącego.

Zgon jego czyni nowy wyłom w szeregach bojowników o sprawę Kościoła katolickiego w Rosyi i opróżnia jeszcze jedną biskupią stolicę.

() **Kobieta potwór.** Właścicielka „krwawej farmy“ pod Laporte w Ameryce północnej, znana morderczyni kilkudziesięciu osób, uciekła podobno do Europy. Mianowicie, jak donoszą z Nowego Jorku, zbrodniarka, Bella Guinness, miała się udać okrętem niemieckim do Hamburga. Jak policya amerykańska stwierdziła, Guinness nie spłonęła w swojej farmie, ale wycofała swoje depozyty z banków i prawdopodobnie umknęła. — Jeżeli rzeczywiście znajduje się na okręcie niemieckim w drodze do Hamburga, to w takim razie niepodobna, ażeby jej nie pochwyciła policya, gdyż z Nowego Jorku nadeszły o jej ucieczce zawiadomienia do wsystkich miast portowych.

Latający Holender.

(Obrazek z życia kawalerskiego).

Mieszkaliśmy razem. Ja praktykowałem w Dyrekcyi skarbowej, jako pomocnik kancelaryjny, a mój przyjaciel, Władek, był ekspedytorem na głównej poczcie.

Ze względu na drożyznę mieszkań w śródmieściu, wynajmywaliśmy mieszkanie nieco dalej od serca miasta, trzymaliśmy się jednak zawsze dzielnicy Łyczakowskiej. Część ta miasta przylgnęła nam jakoś do serca i zaaklimatyzowaliśmy się tu na dobre, jako *„Łyczakopolis civis“*.

Prawdę bowiem powiedziawszy i powietrze w tej dzielnicy jest nie złe, a kucharek i szwaczek takie mnóstwo, że pod tym względem Łyczakowskie może śmiało rywalizować z resztą miasta. Także wiązała nas tu cukiernia „Zimerki“, gdzie wszelkie ciasta i pączki kosztują tylko po 3 centy — a nie po 5 lub 6, jak w pierwszorzędnych cukierniach, gdzie się nie płaci tyle za ciastka, ile za lokal, usługę, oświetlenie elektryczne, dywany, lustra i stoliki marmurowe, których przecież konsumować nie można. Różnica ta była znaczna w naszym budżecie, który przy końcu miesiąca spadał nawet, letnią porą poniżej zera.

Mieliśmy razem 45 zł. płacy, mimo to wychodziliśmy jakoś na swoje. Przedewszystkiem obchodziliśmy się bez usługi.

— Na co nam wpuszczać do pokoju stróża, tego wroga kawalerów“ — mówił Władek — zamiast robić porządki jeszcze by co ukradł. Przynajmniej dwa razy na miesiąc dostaje od nas szperę, to ma dosyć dochodów; gdyby tylko od każdego lokatora miał takie boki, toby nie mieniał się z nauczycielem ludowym.

Trzewiki potrafię sam sobie wyczyścić — dodawałem — praca nie hańbi, praca zresztą dziś to nasza broń!

— Trzy najważniejsze czynności t. j. czyszczenie trzewików, przyniesienie wody do mycia i zamiatanie, uskuteczniamy sami po amerykańsku! Pocóż nam więc usługi — mówił Władek.

Nawet kwestyę opału rozwiązaliśmy w prosty sposób. Sągów wprawdzie nie zamawialiśmy w c. k. dyrekcyi domen i lasów państwowych, ale też dlatego nie mieliśmy nigdy zawodu w dostawie i unikaliśmy styczności z rębaczami. Nie kupowaliśmy również miejskiego taniego opału, a to z tej prostej przyczyny, że wóz magistracki nigdy nie pokazywał się na naszej ulicy. Ten tani miejski opał napsuł nam nieraz dużo krwi — to też w przystępie złego humoru, klęliśmy, na czem świat stoi na magistrat.

— Psia kość! to są szopki z tym miejskim opałem, którego nikt jeszcze nie widział na górnym Łyczakowie! — zapalał się Władek.

— Pal sześć miejski opał! — przerwałem mu — Z twej gadaniny ciepła nie będzie. Zima naciska i zdałoby się przepalić w naszym pokoju. W domu, między czterema ścianami zrobię wszystko — piorę nawet, jak wiesz dobrze, chusteczki i szkarpetki we własnym zarządzie, ale żeby chodzić do sklepiku po drzewo, tego nie zrobię, bo to nie wypada. Trzeba wziąć stróża do tego.

— Tak! — krzyknął Władek. — Czy ty wiesz że wczoraj miałem znowu z nim awanturę! zabronił mi wylewać wodę z miednicy do muszli wodociągowej, tylko kazał mi iść z nią do zlewu, na drugim końcu ganku. Dla jego przyjemności mam się afiszować z miednicą przed całą kamienicą!

Uspokój się — rzekłem. — Wobec tego stanu rzeczy, możeby lepiej było zażądać od niego posługi.

— Jak chcesz rób! — krzyknął Władek — ja się w to nie myślę wdawać! Sprowadzaj sobie czortów nawet, ale ja ani helerem nie przyczynię się do tego wydatku. Ja, wodę z miednicy będę wylewał nocą, a nikogo niepotrzebuję.

— A co będzie z drzewem? — zapytałem. — Czyż będziemy sami nosić ze sklepiku?! Należymy bądź co bądź do stanu urzędniczego, więc trzeba zachować jakieś pozory. — Nafty przynieść, to co

innego — pół litry można łatwo ukryć pod płaszczem, ale drzewo nie da się tak transportować...

— Dlaczegoby nie! — zawołał Władek — przy dobrych chęciach, nocną porą, wszystko da się zrobić! Mam genialną myśl! Wstań no tylko!!

— Po co mam wstawać — rzekłem — siedząc na walizce, która zastępywała nam drugie krzesło.

Ale Władek przemocą wyciągnął z podemnie to siedzenie i zawołał z tryumfem: Potrzeba jest matką wynalazków! Patrzaj! Z tym kuferkiem w ręku, schodzę na dół, biorę w sklepiku drzewo — zamykam do walizki i jazda na górę! — Ani pies się nie domyśli, że wewnątrz znajduje się drzewo!

I odtąd codziennie chodził Władek z walizką po drzewo, a sąsiedzi, dziwiąc się, że on tak często wyjeżdża i przyjeżdża nazwali go „latającym Holendrem“.

I dobrze nam było! Gdy przychodziłem wieczorem do domu, pokój był już ogrzany — kładłem się na łóżku i czytałem głośno *Gońca Polskiego*, — a Władek tymczasem gotował kiełbaski w szybkowarku i przyrządzał herbatę. Później — po kolacyi — gdy stróż zgasił na korytarzu światło i cała kamienica zaczęła zasypiać, wysuwaliśmy się z pokoju, jak duchy — z miednicami w ręku, aby wylać wodę nieczystą i nabrać świeżej.

— Męczyliśmy się co prawda — ale mimo to nigdy nie przyszło nam nawet przez myśl, — aby poświęciwszy ciężką, ale złotą swobodę kawalerską — wstąpić w słodkie, ale niewolnicze jarzmo małżeńskie.

W ostatnich jednak czasach — gdy z powodu kataru żołądkowego, — podupadliśmy nieco na zdrowiu — zwątpienie zakradło się do naszych zahartowanych serc i zdecydowaliśmy się zmienić dotychczasowy tryb życia. Dlatego po 1-szym dajemy do dzienników anons tej treści:

Dwóch przystojnych młodzieńców, jeden brunet, drugi blondyn, o smukłych kibiciach, idealnie myślących — na rządowych stanowiskach — poszukuje na tej drodze z powodu braku znajomości i śmiałości towarzyszek życia. Posag skromny pożądany. Rzecz traktujemy na seryo i honorowo, na anonimy nie odpowiadamy. Zgłoszenia: „Kastor i Pollux“ post. rest. Lwów.

Szkoła złodziejska.

(Do ryciny).

W Tuluzie odkryła policya w jednym z podejrzanych jej oddawna domów szkołę złodziejską. Byli tam mistrzowie, wyzwoleni już towarzysze i uczniowie. Nauka odbywała się na manekinach różnego rodzaju. Rycina nasza przedstawia szkołę w czasie lekcyi.

To i owo.

Obłąkani poeci.

W londyńskim szpitalu dla obłąkanych zmarł niedawno wybitny poeta angielski, Franciszek Thompson. Człowiek ten spędził młodość w nędzy największej, to sprzedając dzienniki, to chwytając się pracy dorywczej, jaka mu się z dnia na dzień nastręczała w chwilach zaś wolnych spisywał ołówkiem na znalezionych skrawkach papieru natchnienia poetyckie. — Przesławszy raz do redakcyi jednego z miesięczników londyńskich zwitek takich brudnych i poszarpanych papierków, zdołał zwrócić uwagę redaktora i stał się — sławnym. Sława jednak nie zawsze chadza w w parze ze zdrowiem. — Thompson, zdobywszy uznanie i byt niezależny, zapadł na obłąkanie i skończył w szpitalu.

Z powodu tragicznego tego końca wysoce utalentowanego człowieka, korespondent paryski dziennika rzymskiego *Giorno* przypomina wybryki znakomitych poetów francuskich, którzy skończyli niemniej tragicznie.

I tak, Baudelaire, zjawił się dnia pewnego w kawiarni pomalowany na zielono i w stroju człowieka skazanego na śmierć na gilotynie, t. j. z oberżniętym kołnierzem od koszuli i ostrzyżonymi z tyłu głowy włosami.

W mieszkaniu swem hodował jaszczurki, żaby, węże, miłość zaś zwracał tylko do kobiet, odznaczających się kształtami nienormalnymi. Kochał się więc to w karlicach, to znów w olbrzymkach, to w przeraźliwie chudych, to znów w potwornie tłustych przedstawicielkach płci pięknej.

Gdy wreszcie popadł w obłąkanie zupełne, z całego niezmiernego bogactwa języka, którem odznaczały się utwory jego, pozostały mu w pamięci tylko dwa wyrazy: *Non* i *crénom*. I tak skończył.

Gérard de Nerval zjawił się pewnego dnia na ulicach Paryża z żywym homarem na sznurku i gniewał się wielce, gdy przechodnie śmieli się z tego widowiska. Zatrzymawszy się w końcu na chodniku, wśród tłumu gapiów, oświadczył im z całą powagą, że homar jest tak samo wierny, jak pies, a przytem spokojniejszy i przyzwoitszy.

Innego znów dnia stanął nago na środku ulicy i wyciągnąwszy ręce do góry czekał, aby anieli unieśli go do nieba.

U poetów, odznaczających się wyobraźnią bujną, halucynacye odgrywają rolę wielką. — Tak np. Verlaine, który także zakończył życie w obłąkaniu, spytany raz przez przyjaciela, co wywołuje w nim natchnienie poetyckie, odpowiedział:

— Widzisz tą firankę, przez wiatr poruszaną? Dla ciebie jest to tylko kołyszący się szmat materyi. Ja zaś widzę w niej żagiel okrętu, rzucanego przez wicher na falach morskich i samego siebie na tym okręcie wśród grozy nawalnicy. To znów oczom ducha mego przedstawia się nagle obraz inny: Widzę sztandar trzepoczący się w wietrze. Trąbka gra do ataku. Rzucam się na wroga, wiodę całą armię w ogień ku zwycięstwu...

TELEGRAMY.

Podwyższenie gaż oficerskich.

Wiedeń. Sprawa podwyższenia gaż oficerskich stoi bardzo źle. Powszechnie sądzą, że Węgrzy trwać będą dalej w oporze z rozmyślnym celem obalenia br. Aehrenthala.

Cesarz w Pradze.

Wiedeń. Wiener Allg. Ztg. otrzymała rzekomo z jak najlepszego źródła wiadomość, że cesarz między 15 a 20 czerwca uda się do Pragi, a stamtąd pojedzie do Ischlu. W Pradze zabawi półtorej godziny i zwiedzi wystawę.

Reforma wyborcza na Węgrzech.

Wiedeń. Jeden z redaktorów *W. Allg. Ztg.* rozmawiał z węgierskim ministrem spraw wewnętrznych hr. Andrassym, który powiedział, że projekt reformy wyborczej do Sejmu węgierskiego jest już zupełnie gotowy i że na audyencyi projekt ten przedstawił cesarzowi. Mówił z cesarzem również o fuzyi stronnictw, ale szczegółów tej rozmowy podać nie może.

Kolej Jasło-Komarno.

Wiedeń. Wczoraj pojawiła się tu deputacya z powiatu jasielskiego i m. Jasła, prowadzona przez p. Pastora, i przedstawiła się pp. Głąbińskiemu oraz Stapińskiemu, a następnie wraz z nimi udała się do ministrów Korytowskiego, Abrahamowicza i Derschatty, aby interweniować w sprawie budowy kolei Jasło-Komarno. Deputacya otrzymała solenne zapewnienie, że kolej ta będzie wybudowaną w r. 1909.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa . . .	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.